

## Zuzia i jej magiczna nocna historia

Na samym końcu małej wsi, tam gdzie droga zamienia się w ścieżkę, a ścieżka w wąski pasek trawy, stała sobie chatka z niebieskimi okiennicami. W dzień wyglądała zwyczajnie, ale nocą... nocą działy się tam rzeczy, o których mało kto wiedział.

W tej chatce mieszkała dziewczynka o imieniu Zuzia. Miała prawie siedem lat, jasne włosy związane w dwa warkoczki i piegi, które liczyła sobie przed snem zamiast baranów. Ale Zuzia nie była zwyczajną dziewczynką. Była Stróżką Nocy.

Kiedy zegar w jej izbie wybijał dziewiętnastą, nad Zuzią pojawiała się delikatna, ciemnogrnatowa pelerynka, jakby uszyta z kawałka nieba. Na jej ramieniu przysiadł mały, śpiący księżyc w kształcie rogalika, a na czoło wskakiwała jej gwiazdka opaska, która świeciła tylko wtedy, gdy ktoś nie mógł zasnąć.

— Gotowa, Stróżko Nocy? — pytał zawsze cichutki głosik, który chyba należał do księżycy, choć nikt tego nie widział na własne oczy.

— Zawsze gotowa — odpowiadała szeptem Zuzia i otwierała okno.

Na zewnątrz wieś powoli cichła. Kury na grzędach jeszcze się wierciły, krowa Balbina przeciągała się w oborze, a małe kotki w stodole marudziły:

— Miau, jeszcze chwilkę, miau, nie chcemy spać...

Zuzia przechylała głowę, słuchała uważnie i jeśli ktoś gdzieś nie mógł zasnąć, delikatnie machała pelerynką. Wtedy powietrze robiło się miękkie jak koc, a powieki same się zamykały.

Nie robiła tego jednak sama. W rogu jej izby stał wielki, stary zegar z wahadłem, które poruszało się raz w lewo, raz w prawo: tik-tak, tik-tak. Na jego tarczy, zamiast zwykłych godzin, były małe obrazki:

- przy siódemce – talerz z kolacją,
- przy ósemce – wanna pełna piany,
- przy dziewiątce – łóżko z kocykiem w gwiazdki,
- przy dziesiątce – śpiący miś.

Ten zegar wiedział dokładnie, kiedy w wiosce powinna zaczynać się Noc Snów. Zuzia tylko go pilnowała.

Ale pewnego dnia coś zaczęło się zmieniać.

Albo może wcale nie jednego dnia?

Może to było po kolei: najpierw choroba, potem święta, potem goście... Tego wieczoru nikt jeszcze nie wiedział, że to początek kłopotów.

Zanim wszystko się popsuło, przyszedły święta. Wieś pachniała piernikami, sianem i mrozem. W oknach paliły się światełka, a w powietrzu fruwały płatki śniegu jak maleńkie białe piórka.

Zuzia najpierw zachorowała. Leżała w łóżku z gorączką, a mama przykładła jej chłodne okłady do czoła.

— Mamo... a kto będzie pilnował nocy? — mamrotała Zuzia przez sen.

Mama pogładziła ją po włosach.

— Noc trochę sobie poradzi bez ciebie, skarbie. Ty teraz musisz odpocząć.

Zuzia spała w dzień, budziła się wieczorem, piła herbatę z miodem i znów zasypiała. Kiedy otwierała oczy w dziwnych porach, światło w izbie było czasem jasne, czasem ciemne, a zegar tykał jakby... inaczej. Raz szybciej, raz wolniej.

Ale wtedy nikt nie zwracał na to uwagi. W końcu były święta.

W wigilijny wieczór wszyscy siedzieli długo przy stole. Tata opowiadał historie z dzieciństwa, mama śmiała się, a Zuzia, już trochę zdrowsza, miała pozwolone siedzieć dłużej.

— Dzisiaj wyjątkowo możesz zostać, ile chcesz — powiedziała mama. — Święta to święta.

Zegar na ścianie w kuchni pokazywał już dawno po dziewiątej, ale ten w izbie Zuzi... jakiś dziwnie się spóźniał. Albo się śpieszył. A może robił jedno i drugie naraz?

— Tik-tak... tiiik... taak... — jęczało wahadło, jakby było też przeziębione.

Gdy skończyły się święta, długie wieczory jakoś zostały. Wszyscy przyzwyczaili się, że można posiedzieć dłużej. Pooglądać gwiazdy przez okno. Dokończyć grę. Jeszcze jedną bajkę. Jeszcze jedną opowieść.

— Przecież niedawno były święta — mówił tata i nastawiał czajnik na herbatę o późnej godzinie.

Zuzia też się przyzwyczaiła. Nagle ciężko było jej zasnąć o tej porze, co dawniej. Nogi w łóżku podskakiwały niespokojnie, w głowie kłębiły się myśli: o prezentach, o śniegu, o chorobie, o tym, że rano nie chciało się wstać.

Pewnej nocy, kiedy mama zgasila lampkę, Zuzia leżała z szeroko otwartymi oczami.

— Mamo... — zawołała. — A jak ja mam zasnąć, jeśli wcale nie chce mi się spać?

Mama zatrzymała się w drzwiach.

— Czasem tak bywa. Po świętach wszystko się trochę miesza. Ale wiesz, kto na pewno wie, kiedy jest noc?

Zuzia skinęła głową i spojrzała na swój wielki zegar.

Tylko że zegar wcale nie wyglądał jak ktoś, kto cokolwiek wie. Wahadło chwiało się nierówno, a wskazówki... no właśnie. Gdzie właściwie były wskazówki?

Może coś się z nimi stało?

Może po świętach zapomniały, jak się stoi prosto?

Może ktoś je zaczarował, kiedy Zuzia miała gorączkę?

Nikt jeszcze wtedy nie znał odpowiedzi.

Następnego dnia Zuzia postanowiła, że musi spróbować przywrócić porządek w nocy. W końcu była Stróżką Nocy, a superbohaterowie się nie poddają, nawet jeśli są trochę zmęczeni i przyzwyczajeni do późnego chodzenia spać.

Usiadła przed swoim zegarem. Dotknęła ostrożnie jego drewnianej ramy. Była ciepła, jakby ktoś przed chwilą się o nią opierał.

— Halo, zegarze... — szepnęła. — Wszystko w porządku?

Zegar zatrzeszczał w środku. Ktoś mógłby przysiąc, że to tylko stare sprężyny, ale Zuzi się wydawało, że słyszy cichy głos:

— Zmęczony jestem... Tak długo wszyscy nie chcieli spać...

— Ale święta już minęły — powiedziała Zuzia łagodnie. — Zwierzęta z wioski też muszą wrócić do swojego spania. Pomóż mi, proszę.

Wahadło poruszyło się trochę równiej. Na tarczy zegara obrazek z kolacją przy siódemce zaświecił leciutko, jakby ktoś zapalił w nim małą lampkę.

— Dobrze — odpowiedział zegar. — Spróbuję. Ale ty też musisz mi pomóc.

Tego wieczoru Zuzia postanowiła zrobić wszystko tak, jak kiedyś, przed chorobą i przed świętami.

Najpierw pomogła mamie nakryć do kolacji. Kiedy na tarczy zegara zaświecił się talerz, Zuzia powiedziała:

— Mamo, patrz, teraz jest czas na jedzenie.

Po kolacji, gdy przy ósemce błysnęła wanna z pianą, Zuzia sama pobiegła do łazienki.

— Dzisiaj nie będę prosić o jeszcze pięć minut — zadeklarowała.

Mama uśmiechnęła się zaskoczona.

— O, to coś nowego.

Zuzia umyła zęby, wyszorowała twarz i dłonie. Kiedy wróciła do izby, zegar pokazał dziewiątkę z łóżkiem w gwiazdki.

— No tak szybko? — mruknęła trochę rozczarowana. — Przecież dopiero były święta...

Ale weszła do łóżka. Wzięła do ręki książkę. Przeczytała jedną krótką bajkę, a przy dziesiątce pojawił się śpiący miś.

— Czas zgasić światło — oznajmił zegar cichym tykaniem.

Mama przyszła, poprawiła Zuzi kołdrę.

— Jestem z ciebie dumna — szepnęła. — Dzisiaj wszystko poszło jak z nut.

Zuzia zamknęła oczy. W głowie wciąż jeszcze trochę wirowały światełka choinki i długie świąteczne wieczory, ale coś było inaczej. Jakby powietrze w izbie zgęstniało i stało się miękkie.

Na ramieniu Zuzi pojawił się księżyc-rogalik. Pelerynka delikatnie musnęła policzki.

— Dobra robota, Stróżko Nocy — powiedział cichy głosik.

Tej nocy zwierzęta zasnęły spokojniej. Pies Burek nie czekał już do późna. Kotki w stodole przestały marudzić. Nawet kogut Heniek, który ostatnio mylił rano z wieczorem, schował głowę pod skrzydło o właściwej porze.

Wszystko wydawało się wracać do normy. Prawie wszystko.

Bo coś w zegarze wciąż było nie tak. Coś małego. Ledwo wyczuwalnego. Jakby jedna śrubka gdzieś w środku była poluzowana.

Ale kto by się tym przejmował po jednym udanym wieczorze?

Przez kilka dni wszystko wyglądało lepiej. Zuzia znowu pilnowała nocy, więc zasypiała wcześniej, a rano łatwiej było wstać. Tylko od czasu do czasu zdarzały się drobne dziwności.

Raz zegar przeskoczył z ósemki prosto na dziesiątkę, jakby kąpiel i czytanie zniknęły z wieczoru. Innym razem wahadło zatrzymało się na chwilę, a kiedy ruszyło, było już dużo później, niż powinno.

— Zegarze, co ty wyprawiasz? — spytała Zuzia któregoś wieczoru.

Zegar westchnął. A może to tylko drewno trzasnęło?

— Wszystko mi się pomieszało — zabrzmiało z głębi mechanizmu. — Choroba... święta... późne światła... Nie wiem już, gdzie jest wieczór, gdzie noc, a gdzie czas na zabawę.

Zuzia zmarszczyła brwi.

— Ale ja już chcę, żeby było normalnie. Żeby noc przychodziła o tej porze, co dawniej. Żeby wszyscy zasypiali, a nie kręcili się godzinami.

Zegar milczał. Wahadło cofnęło się, uderzyło o bok, jakby się potknęło.

Tego wieczoru wszystko zaczęło się psuć bardziej.

Przy kolacji Zuzia poczuła, że wcale nie jest zmęczona. Ani trochę. Myśli skakały jej jak piłeczki:

— A może dziś też posiedzimy dłużej? Przecież jeszcze niedawno były święta. Przecież nic się nie stanie, jeśli pójde spać trochę później... tylko trochę...

Pomysł wydawał się tak kuszący, że aż miło.

Zegar jednak uparcie zapalał swoje obrazki: najpierw talerz, potem wannę, potem łóżko. A w Zuzi rosło dziwne uczucie, jakby coś w środku mówiło:

„Nie chcę jeszcze spać. Ale... chyba powinnam?”

Znasz to uczucie?

Takie przeciąganie w środku: „Jeszcze chcę”, a jednocześnie „Już pora”?

Co ty wtedy zwykle robisz?

Tej nocy Zuzia spróbowała się położyć, mimo że wcale nie czuła senności. Leżała w łóżku, patrzyła w sufit.

Minęła jedna piosenka, którą zaśpiewała sobie w myślach.

Minęła druga.

Minęło liczenie piegów.

Nic.

Pelerynka Stróżki Nocy leżała obok niej, jakby też nie mogła zasnąć. Gwiazdka opaska świeciła mocniej niż zwykle, co oznaczało, że wiele istot we wsi kręci się w łóżkach, nie mogąc zasnąć.

— Co się dzieje? — wyszeptała Zuzia.

Nikt jej nie odpowiedział. Tylko zegar nagle postanowił... stanąć.

Tik-tak. Tik... i cisza.

W tej samej chwili kotki w stodole zaczęły się bawić kłębkami wełny. Burek wyskoczył z budy i zaczął turlać patyki. Kogut Heniek pomyślał, że skoro nie ma nocy, to może jest świt, i spróbował zapiać.

Cała wieś się pomyliła.

Następnego ranka wszyscy byli jacyś... jacyś inni. Ziewający. Marudni. Podkrążone oczy, ciężkie powieki, powolne ruchy.

Krowa Balbina rozlała wiadro z mlekiem. Burek zgubił ulubioną kość. Kogut Heniek zasnął na swoje pianie, więc słońce nie wiedziało, czy ma już wstać, czy jeszcze poczekać.

A Zuzia?

Zuzia czuła się dziwnie pusta. W nocy zasnęła bardzo późno. Tak późno, że nie pamiętała dokładnie kiedy. Głowa bolała, ciało było jak z waty. W ogóle nie miała ochoty być superbohaterką.

— Dzisiaj chyba nie będę Stróżką Nocy — wymamrotała, siedząc na łóżku.

Pelerynka leżała zwinięta w rogu.

— Jak to nie będziesz? — obruszył się maleńki księżyc-rogalik. — A kto przypilnuje zwierząt? Kto pomoże zegarowi?

— Zegar się zepsuł — odpowiedziała Zuzia. — I ja też się chyba zepsułam. W ogóle nie wiem, jak się teraz zasypia. Kiedyś umiałam to robić szybko. A teraz...

Głos jej zadrżał. W gardle pojawiła się kula.

Może i ty znasz taki dzień, kiedy jesteś tak zmęczony, że aż nie masz siły być sobą?

Mama weszła do izby, usiadła obok niej.

— Mała, co się dzieje?

Zuzia wzruszyła ramionami.

— Nie umiem już wcześniej zasypiać. Niby się kładę, ale leżę i leżę... I wstaję późno. I jestem niewyspana. I zegar zwariował. I wiem też.

Mama patrzyła chwilę w milczeniu na stary zegar, którego wskazówki nadal stały w jednym miejscu.

— Wiesz... — zaczęła ostrożnie — to trochę tak, jakbyście we dwoje wyszli z rytmu. Ty i ten zegar. Jak po długiej zabawie, po chorobie, po świętach. Trzeba was po prostu... nastroić od nowa.

— Ale jak? — zapytała Zuzia rozpaczliwie. — Przecież próbowałam. Raz się udało, a potem... już nie.

Mama nie odpowiedziała od razu. Położyła dłoń na drewnie zegara.

A gdybyś ty był na miejscu mamy, co byś zaproponował?

Zmusiłbyś Zuzię, żeby zasypiała jak dawniej, od razu?

Czy wymyśliłbyś coś innego?

---

ama uklękła przy Zuzi i powiedziała spokojnie:

— Wiesz, Zuzio... snu nie da się złapać na siłę. On przychodzi wtedy, kiedy go zaprosimy. Powoli. Codziennie o tej samej porze.

Zuzia spojrzała na zegar. Stał cicho, jakby słuchał.

— To co mamy zrobić? — zapytała.

— Zaczniemy od małych kroków. Nie od razu idealnie. Wystarczy trochę wcześniej niż wczoraj.

Tego wieczoru Zuzia nie próbowała zasnąć „jak dawniej”. Zrobiła tylko jedno: zgasiła światło odrobinę wcześniej. Zegar drgnął. Wahadło poruszyło się o milimetr.

Następnego dnia — znowu troszkę wcześniej. I kolejnego.

Zegar nie naprawił się od razu. Ale każdego wieczoru obrazki na tarczy świeciły spokojniej. Wahadło wracało do rytmu: tik-tak... tik-tak...

A noc? Noc przestała się spieszyć.

Pewnego dnia Zuzia zauważyła, że gdy kładzie się do łóżka, jej powieki same robią się ciężkie. Myśli zwalniają. Księżyc–rogalik ziewa.

— O, jesteś — szepnęła noc.

— Jestem — odpowiedziała Zuzia.

Od tamtej pory Zuzia wiedziała jedno: jeśli sen się zgubi, nie trzeba go gonić. Wystarczy codziennie, cierpliwie, zapraszać noc z powrotem.

A zegar? Zegar już nie wariował. Bo rytm wraca wtedy, gdy da się mu czas.